N° 152. — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go stycznia 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.** kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

DO CZYTELNIKÓW «W. P. SŁOWA»

Czytelnikom, prenumeratorom i spółpracownikom «Wolnego Polskiego Słowa» *składamy serdeczne życzenia noworoczne a zarazem — dziękujemy im!... Dziękujemy za popieranie pisma, w Europie jedynego, które swobodnie sprawy polskiej broni i ideę patrjotyczną, na zasadzie czysto demokratycznej, szczepi. Żywimy nadzieję, że i w przyszłości poparcia ich nam nie zabraknie. Liczymy zaś na to, że przyjaciele* «W. P. Słowa» *przysporzą mu abonentów, polecając je przyjaciołom i znajomym swoim.*

Redakcja.

SYTUACJA POLITYCZNA

W MOMENCIE OBECNYM

Weszło we zwyczaj, że pisma, uprawiające politykę, ogłaszają na Nowy Rok ogólny na sytuację polityczną pogląd. Zastosujemy się i my do tego zwyczaju : uczynimy pogląd ogólny, starając się wykazać główne linje, zaznaczające w tym momencie kierunek, jaki przybrała polityka bieżąca.

Polityka w ogóle, od czasu jak się państwa potworzyły i interesy państwowe rolę odegrywać poczęły, układa się wedle antagonizmów mocarstw, zajmujących śród rzeszy mniejszych i większych państw stanowiska pierwszorzędne. Stanowiska takie w momencie obecnym zajmują dwa mocarstwa : Anglja i Rossja. Obydwa dążą do opanowania świata : pierwsza dla przemysłu, druga dla władzy. Dążność jednaka, — cel różny. Obok różnicy celu zachodzi jeszcze różnica położenia gieograficznego, dzięki któremu celowe widoki i interesy Anglję od Europy odciągają, Rossję do niej przyciągają. Ta ostatnia raz dla tego, że zabory stanowią podstawowy istnienia jej warunek, powtóre dla tego, ażeby sobie tyły zabezpieczyć, potrzebuje stopą swoją przygnieść półwysep europejski. Jest to dla niej *conditio sine qua non.* Bez tego się z Anglją za bary wziąść nie może. Interesy jej we względzie tym na dobrej były drodze, jak długo Prusy, rozbiorami Polski z nią związane, znajdowały się w lennej od niej zależności. Pozwalało to jej z zimną krwią czekać na okazje posuwania się krok za krokiem w kierunkach, zbliżających ja do antagonistki. Prusy osłaniały ją od wszelkich możliwych ze strony Europy zachodniej przeszkód. Za parawanem tym czyniła ona drobne, ale wagi nie pozbawione zabory po jednej i po drugiej stronie morza Czarnego, po jednej i po drugiej stronie morza Kaspijskiego, podchodząc, niby tygrys czyhający na zdobycz, tu ku Dardanelom, ówdzie ku wąwozom Himalai. Stan taki trwałby do dnia dzisiejszego, gdyby nie ostatnie powstanie Polski, najdonioślejszy w następstwa w drugiej wieku XIX połowie wypadek. Dzięki Polsce, Prusy co się pod jej skorydłem wychowały, — urosły, gronostaje cesarskie na grzbiet wciągnęły i z Rossją na równej stanęły stopie. To ostatnie stanowi środkowy polityczny w obecnej chwili punkt ciężkości.

Wyłamanie się Prus z lennictwa pozbawiło Rossję parawanu i usposobiło ją względem nich jaknajgorzej. Kwasy pomiędzy dwoma temi mocarstwami czuć się dały w r. 1878, po konferencji berlińskiej. Bismark łagodził je za pomocą bezcelowego i bezsensownego stawiania się okoniem względem Anglji i prześladowania Polaków. Wybieg ten atoli nie powiódł się. W Petersburgu poznano się na farbowanych lisach, rozdrażnienie nie ustawało — owszem, potęgowało się stopniowo, aż się zagnioło po opublikowaniu traktatu, zobowiązującego trzy mocarstwa środkowej Europy do spólnej odporno-zaczepnej akcji. Traktat ów, odosabniając Francję i Rossję, wskazywał im zbliżenie się wzajemne. Na przeszkodzie stał wstręt prawosławnego monarchy do bezbożnej respubliki. Znalazło się atoli bardzo zręczne pośrednictwo, które wstręt ów usunęło. Zbliżenie się Francji i Rossji, luboć może nie zainstrumentowane układem formalnym, zwróconem jest wyłącznie przeciwko Prusom, do których Francja rości pretensję o Alzację i Lotaryngję a których zmiażdżenie stało się żywotną Rossji potrzebą. W Berlinie zapóźno się spostrzeżono, że «wielki czyn» Bismarka, polegający na włożeniu pikelhauby pruskiej na Giermanję a korony cesarskiej na głowę króla pruskiego, był wielkim błędem politycznym. Wielki mąż, dzieła tego dokonywując, nie pomyślał o małej jednej rzeczy : o następstwach. Przewidując jeno pretensje ze strony Francji, przeciwko niej kreację swoją obezpieczał; Rossji dogadzać zamyślał kłótniami z Anglją i kułakowaniem Polaków, licząc na to, że ją temi środkami, sercu jej i widokom odpowiadającemi, otumani i uśpi.

Ta dowcipna, przebiegła, na psychicznych motywach oparta polityka do tego doprowadziła, że w momencie obecnym istotnie a bardzo na serjo zagrożonem państwem są Prusy.

Wielki mąż stanu w niesłychanie trudnej a kłopotliwej postawił je pozycji. Między Francją a Rossją znajdują się one między młotem a kowadłem. Jedna odwet piastuje, druga je, dla wyswobodzenia sobie łokci, zmiażdżyć potrzebuje. Prusy — cesarstwo — są dla niej zawadą, umieszczoną pod bokiem. Bez usunięcia tej zawady, to jest, bez obcięcia Prusom skrzydeł tak, aby już nigdy nie odrosły, Rossja ruszyć się nie może. Odłożyła więc wszystko na późniéj ; na Bałkańskim półwyspie zawiesiła działalność natarczywą ; na bliższych i dalszych granicach azyjskich zajęła się, celem przysposabiania sobie sposobów wzięcia się skutecznie z Anglją za bary, urządzaniem komunikacyj strategicznych ; całą zaś uwagę swoją zwróciła na parweniusza, który, dla utrzymania się na za-

jętem, dzięki majestatycznemu niedołęstwu Napoleona III, stanowisku, ją w jej zapędach powściągać musi.

W chwili obecnej, po manifestacjach kronsztackich i tulońskich, zagrożenie Prus wykazało się w całej rozległości swojej. Rossja zdjęła maskę, jaką się osłaniała lat kilka po konferencji berlińskiej. Szykuje swoje siły zbrojne otwarcie przeciwko Prusom, które się osłaniają trójprzymierzem. Osłona to skuteczna — na dziś. Gdyby nie ona, jużby Prusy wojnę na karku miały. Trójprzymierze jednak nie jest wiekuistem, ani też, nie jest na takich zbudowanem fundamentach, ażeby, przed ekspiracją nawet związującego je traktatu, rozerwać się nie dało. Gabinet petersburski zabiegi w tym względzie czyni — do Austrji się umizga, do Austrji, która aż nadto dostateczne złożyła dowody, że na nią w żadnym razie liczyć nie można. Rossja ma na nią sposoby: Bośnię i Hercegowinę, drogę do Saloniki, wydarty jej przez Fryderyka Wielkiego Szląsk, wydartą jej przez Prusy hegiemonję w Niemczech. Są to wszystko rzeczy za zbyt łakome, ażeby się na nie gabinet wiedeński, gdyby mu je ofiarowano, nie skusił. Przypuszczać można, że mocno już podstarzały a niepowodzeniami na polu zapasów wojennych zrażony i zgryzotami familijnemi przyciśnięty Franciszek Józef wiernym trójprzymierzu pozostanie, o ile i jak długo trójprzymierze przeciwko wojnie za gwarancję służy. Gdyby jednak do wojny przyszło?... W obec zapytania tego decyzja, jaką by Austrja w stanowczym momencie powzięła, jest zagadką, do rozwiązania której z góry Prusy klucza nie mają, Rossja zaś ma i Rossji klucz posłużyć może.

Z takiemi aspektami politycznemi rozpoczyna się rok 1894, setna rocznica, dla Francji, instalacji Dyrektorjatu, dla Polski, powstania Kościuszkowskiego, zaznaczonego zwycięztwem racławickiem i klęską maciejowiecką. Sto lat temu Prusy odegrały względem Polski, co je na łonie swojem wygrzała, rolę podoficera, wymierzającego rozstrzelanemu tak zwany *coup de grâce* w ucho. Dziś zaś — co?...

Mamy przed sobą świeżo wyszłą z pod prasy broszurę, drukowaną w Genewie a napisaną przez jakiegoś męża stanu, p. t. «*La maladie de l'Europe*», która wykazuje, że w trudnem położeniu, w jakiem się Prusy znalazły, jedynym dla nich ratunkiem, jedyną deską zbawienia jest Polska. Zdaje się, jakby rząd pruski tego się domyślać zaczynał. Autor broszury, rozumujący z punktu wielkiej dla Austrji (której przypisuje zalety, jakich ona nie posiada) życzliwości, zapewnia, iżby po stronie Prus stanęła Austrja, iżby poszły za niemi Turcja i Szwecja, iżby je potężnie wsparła Anglja, gdyby one śmiało, rezolutnie, nadewszystko zaś bez zwłoki, na porządek dzienny bieżącej polityki sprawę polską wprowadziły. Inicjatywa ich, ich w tym względzie *mea culpa*, zasłoniła by je od Francji, którą by przytem dla tego mianowicie, że o Polskę chodzi, powstrzymać by zdołały Anglja, Włochy i całego świata ucywilizowanego opinja publiczna. Opinję taką wypowiada «mąż stanu» austrjacki. Wyjaśnia ona sytuację polityczną Europy w momencie obecnym, sytuację, o której z naszego punktu widzenia słów kilka pozwolimy sobie powiedzieć następnie.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 6 grudnia 1893.

Po pierwszej serji wyroków (za sprawę majowego obchodu) nastąpiła druga, tak surowa, że robi raczej wrażenie ślepej zemsty, niż sprawiedliwości choćby policyjnej. Skazani zostali: 1) B. Liljensztern, akademik, 18 miesięcy więzienia i 3 lata zesłania do gub. Wołogodzkiej; 2) Stanisław Bouffal, kand. nauk matematycznych, 2 lata więzienia i 3 lata «zsyłki» do tejże gubernji; 3) Władysław Kierst, stud. Vgo kursu medycyny, 2 i pół lata więzienia i 3 lata zesłania tamże; 4) Stefan Surzycki, 3 lata więz. i 3 lata do gub. Wiatskiej; 5) Machajski, b. stud. uniw., 3 lata więzienia i 5 lat do Syberji; 6) M. Abramowicz, 3 lata więz. i 6 lat do Syberji wschodniej. Chociaż każdego ze skazanych aresztowano osobno dla różnych zupełnie powodów i w różnych czasach, zaliczono ich wszystkich do jednej grupy, a ponieważ *jednego* z nich (Abramowicza) «podejrzewano o zamiary terorystyczne», wszystkim obciążono wyroki. Gdyby kto chciał prawnie sformułować tę obciążającą okoliczność, musiałby orzec, że skazano ich na lata ciężkiego więzienia jako «podejrzanych o stosunki z podejrzanymi o gołe zamiary terorystyczne.»

Wszyscy skazani zostaną za tydzień odwiezieni do Petersburga.

Ostatniemi czasy aresztowano w Łodzi: 1) Krasuskiego, urzędnika drogi żel. Łódzkiej i 2) Jabłkowskiego, technika, obu za sprawy robotnicze; 3) Siemiątkowskiego, b. urzęd. dr. żel. Łódzkiej; 4) Celinę Bronowską; 5) Karola Troczewskiego, u którego znaleziono podobno paczkę broszur «Z doby dzisiejszej».

W Radomiu również uwięziono Biernackiego, nauczyciela, za przestępstwo, godne zanotowania.

W sierpniu Biern. był w Ojcowie i wstąpił do miejscowej restauracji. Zasiadłszy obok stołu z nastawionym samowarem, zwrócił się do osoby siedzącej koło samowaru z grzeczną prośbą o herbatę. Sądząc, że pani owa nie usłyszała go, prośbę swą powtórzył. Wówczas podchodzi do niego jakiś oficer i mówi groźnie: «Kak wy śmiejete obiżat' ruskuju damu!» (Jak pan śmiesz obrażać rossyjską damę). Okazało się, że owa siedząca przy samowarze «dama», była żoną oficera żandarmerji z Kielc. Nie pomogło tłomaczenie p. Biernackiego, że uczynił to przez pomyłkę, sprawę oddano w ręce administracji i p. Hurko skazał Biernackiego na 3 miesiące więzienia, a po odsiedzeniu kozy na 2 lata policyjnego dozoru. Mamy więc nowe przestępstwo karygodne: «obraza rossjanina mową polską». Pozostaje jedna droga w stosunkach z moskalami, przemawiać do nich «czynnie».

W Uniwersytecie miał miejsce następujący wypadek, który świadczy, że zaczynamy wstępować na drogę tych racjonalnych «stosunków». Jeden ze studentów I kursu, pragnąc zawiadomić kolegów o swym zamiarze wydawania litografowanych kursów, napisał kartkę (rozumie się po polsku) i puścił ją między kolegów. Kiedy kartka doszła rąk moskala Lewszyna (stud. I kursu matematyki), tenże napisał na niej: «*Kak śmiejet pisat' po polski? Sledowałoby doniesti ob etom inspekcji, praszu czto'b mnie eto wpred nie popadałoś.*» (Jak śmie pisać po polsku? Należałoby donieść o tem inspekcji (władza policyjna studentów), proszę aby na przyszłość nie wpadało mi coś podobnego w ręce). Jednocześnie inny student z IV kursu prawa Siengalewicz (syn znanego łotra z Galicji, dyrektora gimnazjum w Lublinie) nie groził, lecz wprost udał się w podobnym wypadku do inspekcji. Wielu studentów miało z tego powodu nieprzyjemności.

Studenci Polacy, oburzeni podobnymi a nowymi objawami ze strony młodzieży rossyjskiej, uczynili doraźny sąd nad Lewszynem i po lekcji fizyki w audytorjum obili go należycie. Początek owego bicia odbywał się przy oknach zamkniętych i zasłoniętych dla doświadczeń fizycznych. Władze dotąd zachowują się pozornie cicho, jeden jednak z profesorów rossjan komunikował, iż postanowiono wydalić 40 studentów ale w taki sposób, aby uniknąć jakiegokolwiek wstawiennictwa ze strony kolegów. Profesorowie moskale dali się z tem słyszeć, że bić w ciemności, na to może się zdobyć tylko «podła polska natura». Doprawdy, jakie to honorowe to moskiewskie społeczeństwo denuncjantów i szpiegów! Wszak dla nich «nieuczciwie» postępuje więzień, który próbuje ucieczki i naraża przez to dozorcę na utratę pensji, «nieuczciwie» postępują Polacy, gwałcąc «solidarność» słowiańską, «podli» byli teroryści rossyjscy, którzy «z za płotu» strzelali do żandarmów Wszechrossji, «podli» studenci polacy, którzy dają nauczkę szpiegowi, nie dostarczając mu okazji do liczniejszych jeszcze denuncjacyj! Nie darmo tworzy się przysłowie: «Bezczelny jak moskal». Mamy nadzieję, że coraz częściej i wyraźniej składać wam będziemy dowody naszej narodowej «nieuczciwości i podłości», wam handlarzom honoru i oszustom zasad moralnych!

Wiadomo, iż Krestowskij, obejmując redakcję *Warsz. Dniewnika*, wystąpił z programowym artykułem, w którym proponował «zgodę» i wspólne pokojowe pożycie Moskali i Polaków — rozumie się wedle własnej recepty. Jednocześnie prosił, aby rozumni Polacy ode[illegible]ali się na jego słowa. Artykuł był nie tyle podły ile głupi. Paru łotrów (á la Sieżko-Błocki) wystąpiło z odpowiedzią w formie listów do redaktora. Listy te jednak były już więcej podłe, niż głupie. Jeden z tych listów był podpisany: *K. L. Kurnatowski*, a treść jego, po prostu wstrętna. Na kolei Dęblińsko-Dąbrowskiej zajmował posadę niejaki p. Kazimierz (syn Ludwika) Kurnatowski. Znajomi jego i koledzy poczęli robić ubliżające przypuszczenia, iż to on był autorem owego listu. Wobec tego p. Kurnatowski udał się do Krestowskiego i zapytał, kto go podpisał pod owym listem. Redaktor oświadczył, że list pisał istotnie Kurnatowski, lecz inny, a na żądanie p. Kaz. Kurn. wydrukował odwołanie, że autorem listu nie był p. K. K. urzędnik kolei. Jednocześnie jednak, jako człowiek wolny od wszelkich cech «podłej polskiej

natury», Krestowskij zawiadomił o wszystkiem żandarmerję. W tejże chwili dano dymisję p. Kazimierzowi Kurnatowskiemu i zrobiono rewizję w jego mieszkaniu.

Dodać należy, iż autor, który się starannie ukrywał, został później odkryty. Był nim (ku zdziwieniu ogólnemu) Jerzy Kurnatowski, student II kursu prawa. Do autorstwa przyznał się dopiero wówczas, kiedy wypadkiem znaleziono u niego oryginał listu. Jednocześnie wyszło na jaw wiele innych faktów, dowodzących stałych jego stosunków z Krestowskim i moskalami. Kiedy p. Kazimierz Kurn., nie domyślając się w kuzynku autora listu, czynił poszukiwania, które tak drogo opłacił, Jerzy Kurnatowski udawał, iż współczuje jego kłopotom. Ciekawy ten okaz kończył gimnazjum w Łodzi.

Lagor, 29 listopada 1893.

Po przeczytaniu w *W. P. Słowie* z uwagą pięciu wstępnych, co do wyzwolenia narodu rossyjskiego artykułów, zauważyłem, że wszystkie w nich tyczące się tej kwestji argumenta są o tyle dojrzałe, że można im przyznać bez ogródki, że wyszły z pod praktycznie umiejętnego pióra, do tego stopnia, że trudno jest w nich dostrzedz nawet małego niedostatku.

Pomimo doskonałości w owej argumentacji, stylu i tendencji, uznałem za konieczne dołączyć jeszcze do owych wywodów niektóre historyczne fakta i takowymi wykazać publicznie, że żadna manifestacja, mająca za przedmiot obalenie despotyzmu i możność pochwycenia najwyższej władzy w ręce liberalne w Rossji, nie uda się, a to dla tego:

Mało kto jak ja, przebywszy lat szesnaście bez przerwy w tym kraju (to jest od 1843 do 1859 roku) mając stosunki ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa, mógł być więcej wtajemniczony w ich zwyczaje, obyczaje i ułomność polityczną tego narodu. Jest on nie co innego jak machina, którą nie para w ruch wprowadza, ale rząd samowładny w kierunku wyradzającym się w jego opinji, a zawsze na korzyść swego samołubstwa, ustalenia trwałego siebie i swej dynastji na tronie. Nie wyrodzi się w łonie tego narodu coś podobnego do naszych Zawiszów, słowem nic takiego, coby zrobiło z siebie ofiarę w celu odzyskania wolności dla ludu (1).

Nikomu nie jest obcem, że węgielnym kamieniem ustroju monarchji w Rossji jest tajna policja a ta, obficie wynadgradzana kosztem narodu, nie rozumie jak tylko pozostawać ślepo wiernym, nawet gotowym do poświęcenia w każdej chwili życia narzędziem, na każde skinienie swego pana; posiłkuje jej fanatyzm religijny i popi, pomagają urzędnicy, przedewszystkiem zaś gwałtownie odbijający się w średnich i niższych sferach społeczeństwa brak oświaty, i to największą jest przeszkodą realną do emancypacji politycznej tego narodu.

Za czasów pobytu mego w Rossji południowej, w okolicach gdzie się przeważnie odbija pochodzenia Moskali *typ*, jeżeli z tysiąca znalazł się jeden umiejący trochę pisać, czytać i arytmetyki, to już go tam nazywali «*umnica*»; reszta ciemna, zbydlęcona, nierozumiała, jak tylko: *car batiuszka, carica matiuszka, car Boh ziemnoj, kto protiw nieho idiot, idiot protiw samogo Boha.* Naturalnie, widząc objawy tak poddańczego fanatyzmu, nietylko zgroza, ale i litość przejmują człowieka.

(1) Ci, których rząd carski wywieszał, toć to są ofiary za wolność ludu (p. R.)

Jedne i też same pojęcia z bardzo małym wyjątkiem dominowały i w wyższej klasie społeczeństwa w Rossji, a w razie jeżeli się kiedy niekiedy pojawił jakiś z tej strony wybryk w znaczeniu ujemnem dla rządu, ogół nazywał *sumaszedszym* buntownikiem.

W wywodach piątego artykułu, co do owego wyzwolenia Moskali, sz. Redaktor takowego powiada: «Dla czego światli politycznego hartu ludzie w Rossji nie zbiorą się w hufiec pare set głów liczący (którzyby bezwątpienia za ten heroiczny czyn przy obecnym nastroju umysłów przyjaznym rządowi przypłacili by go swojem życiem) i nie zasekwestrują Jego Wieliczestwo, jak to zrobili Rumuni z Kuzą i Bólgarowie z Battenbergiem?»

Na to zapytanie niech mi wolno będzie odpowiedzieć, że co zrobiono z Kuzą i Battenbergiem, tego Moskale ze swym carem zrobić nie są w stanie. Rumuni a szczególnie Bólgarowie pomimo, że pozostawali kilka wieków pod panowaniem despotycznem Turcji, przewyższają jednak swą inteligencją tamtych jako rasa słowiańska. Długoletnia niewola nie osłabiła ich patrjotyzmu, owszem, wykształciła ich nieco politycznie, ponieważ potrafili z odpowiedniej chwili czasu do odzyskania swej niepodległości i narodowości skorzystać i pozostać państwem samodzielnem. Moskale, powtarzam, na coś podobnego zdobyć się nie są wstanie; wszakże już mieli szanse zrobienia ze swym carem jak Naddunajskie prowincje z sułtanem tureckim, na dowód czego pozwalam sobie przedstawić fakta historyczne, jakie się wydarzyły po Krymskiej wojnie w Rossji.

W kilka lat po zawarciu pokoju z Francją i Anglją przyszło na myśl Aleksandrowi II, celem uczynienia imienia swego wielkiem w swoim kraju, nadanie emancypacji poddanym chłopom (*kriepostnym*), co i uczynił wistocie. Pomieszczyki, jakby piorunem uderzeni, bynajmniej nieprzygotowani do tej ewentualności, wprost poszaleli; poddani zaś, usłyszawszy najwyższy ukaz, oszaleli jeszcze więcej; pióro nie jest w stanie dostatecznie opisać radości, jaka opanowała jednych, a przestrachu i zgryzoty innych. Pomieszczyki, moralnie i materjalnie pobici, rzucili się do spredaży swych ziem. W ustach tych panów wówczas brzmiała ta maksyma: «*Czort bieri dierewniu, kohda krestian nie stało.*» A nie mogąc znaleść nabywców cóż zrobili? oto wyszyftowali do swego pana z kilkusettysięcznemi podpisami petycję w tym guście, że za poniesioną, jaką im casarz zrobił krzywdę, domagają się u niego bez żadnych ustępstw konstytucji takiej, jaką się rządzą zachodniej Europy państwa.

Po otrzymaniu onej przyniesionej cesarzowi przez setki delegowanych petycji, ten ostatni nic więcej delegowanym nieodpowiedział tylko to, że on *posmotrit*; aż dopiero, po zbadaniu przez swych tajnych agentów, jacy z pomieszczyków najczynniejszy przyjęli udział w domaganiu się konstytucji, wszystkich owych panów jak i delegatów jednej i tej samej nocy w kibitki posadził i do Syberji na zamieszkanie wysłał; inni zaś, nie mając cywilnej odwagi zaprotestowania przeciw tak arbitralnemu postąpieniu caratu, upokorzeni, ze zgiętym karkiem, przyjęli za powinność istniejący do dziś dnia stan rzeczy w Rossji. Czyż nie była dla tych panów odpowiednia pora stawienia czoła carowi?... A tak na tem się skończyła owa sławna na konstytucję petycja.

Przedstawiam teraz inny fakt także nie małej wagi. Nie tylko Europa, ale i świat cały wiedział, jakie zadała Turcja Rossji cięgi w czasie ostatniej pomiędzy temi mocarstwami wojny, i gdyby się nie było wszystko przeciw Turcji obróciło, na łeb byliby pobici Moskale, nawet już wszystka gwardja wyruszyła na pole bitwy. Czyż to nie była dla narodu odpowiednia chwila do zasekwestrowania zaambarasowanego niepomyślnemi dla jego wojska bitwami cara i zmusić go do podpisania konstytucji? Może nawet i Polacy przyjęliby w tak ważnej sprawie udział. Bezwątpienia car, pozostając pomiędzy młotem a kowadłem, nie mógłby stawić narodowi oporu. A czyż znalazł się w tym narodzie jeden taki, coby podał tę inicjatywę? Nie — z czego wynika że w Rossji daje się czuć krzyczący brak do wydobycia się z pod despotyzmu elementów.

Carat, jak o tem każdemu wiadomo, ma za sobą siłę brutalną; na niej polega całkowicie królewska jego egzystencja. Elementa, powtarzam, co ją składają, oddane mu są duszą i ciałem dla tego, że je wynadgradza. Despota potrafił sobie, już to jako głowa cerkwi prawosławnej (przez co mu tłuszcza nadaje imie *batiuszki*), już to jako pomazannik w ich przekonaniu boży, zjednać wszystko i wszystkich. Armja jego, co się składa z dzieci tych co swymi podatkami utrzymują całą tę piekielną machinę zaprzysięgłego mu żołdactwa, w razie jakiegokolwiek oporu z ich strony przeciwko rządom tyrana, czy też owi synowie będą mieli wzgląd na swych ojców? czy nie popełnią ojcobójstwa? — odpowiadam, że ani jeden nie znajdzie się, coby się kierował temi uczuciami, gdyż dogmat ich religijny powiada: «głos cara, to głos Boha», co mu ten akt występny popełnić nakazuje.

Takie było i może w tej chwili jeszcze jest moralne usposobienie względem caratu w Rossji i takowe się w ludzie, w skutek wskazanych danych, prędko a może i nigdy nie zmieni (1). Dr. L. Górski.

Paszkany, 10 grudnia 1893.

Rocznica powstania listopadowego.

Czytelnia Polska w Paszkanach obchodziła 63cią rocznicę powstania listopadowego. W tym roku wypadła mała różnica, bo musiano podzielić obchód na dwie części z tej przyczyny, że co roku wypada święto

(1) Sekwestracja władzcy zwierzchniczego, mianowicie cara, odpowiada, zdaniem naszem, ustrojowi społeczeństwa moskiewskiego. W Rossji — w tem się z Sz. Drem zgadzamy — rewolucja jest niemożliwą: carobójstwa i urzędnikobójstwa, środki konspiracyjno-terrorystyczne, przyczyniają się jeno do doskonalenia policji. To atoli, że się te czyny dokonywały w czasach ostatnich, dowodzi istnienia w łonie społeczeństwa rossyjskiego żywiołów, czujących głęboko potrzebę zmiany formy rządu i gotowych okupić ją życiem własnem. Gdyby się ich znalazło w danym momencie nie więcej, jak 0,0001 o/o, to jużby to była siła dostateczna do otoczenia władzcy gdziekolwiek, chociażby na placu Isakowskim w Petersburgu, i zasekwestrowania go na rzecz dobra publicznego, któremu on przeszkadza. Sekwestracje podobne praktykowały się w Rossji samej. Dokonywali je carowie i caryce. Kończyły się one morderstwami dla tego, że się tak sekwestratorom i sekwestratorkom podobało; tu zaś o morderstwo bynajmniej nie chodzi — przeciwnie: chodzi o to, ażeby samowładztwo carskie wyzyskać na rzecz inicjatywy reformacyjnej, do której to samowładztwo czyni naród niezdolnym. Gromadka ludzi zdeterminowanych mogłaby tego dokazać jawnie, w biały dzień, otaczając nagle osobę samodzierżcy i biorąc ją pod swoją opiekę na tak długo, ażby się sprawy uregulowały (p. R.)

rumuńskie na 3go grudnia. Zawsze w tym dniu rzemieślnicy nasi postanowili sobie, od czasu założenia Czytelni, obchodzić nasze święto narodowe, a że w tym roku to święto 3go grudnia w niedzielę wypadło, musiano się do tego zastosować.

I tak — 29go listopada odbyło się żałobne nabożeństwo o godzinie 8ej z rana, a dnia 2 grudnia w sobotę, o godz. 6ej wieczorem, odbyły się egzekwie w kościele przy urządzonym katafalku, przystrojonym w kwiaty, wieńce i znaki narodowe, przy rzęsistem oświetleniu.

Dzień był piękny i ciepły; wieczorem o godzinie 5 i pół nastąpiła burza połączona z deszczem taka, że nie można było ustać na miejscu, dla tego kościół wyglądał smutnie, gdyż mało przybyło osób dla pomodlenia się za poległych braci 1831 r. Po skończonej ceremonji, rzemieślnicy polscy odśpiewali «Boże coś Polskę».

Z kościoła udaliśmy się razem do Czytelni na wieczorek.

O godzinie 8 i pół zagaił p. Miler, prezes Czytelni, obchód przemową, a zastępca jego, p. Czernelecki, miał odczyt stosowny o wypadkach listopadowych 1831 roku.

Po skończonym odczycie nastąpiły śpiewy podług programu ułożone, jako to: «Bracia rocznica», «Grzmią pod Stoczkiem armaty», «Pułk czwarty» i «Jeszcze Polska nie zginęła».

Deklamowali: panna Jadwiga F. oraz p. Sebastjan Pieprzak, ślusarz, czarny robotnik, lecz prawego ducha i czynu, nasz gorliwy członek od czasu założenia Czytelni. W końcu ożywiona pogadanka przeciągnęła się do północy i opuściliśmy miejsce naszego narodowego ogniska i obchodu nocy listopadowej.

Zasyłamy nasze braterskie pozdrowienia.

W imieniu Czytelni, z poważaniem.

J. Czernelecki.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

« Głos mają bomby ! »... W poprzednim przeglądzie politycznym zaznaczyliśmy jeno czyny, przez anarchistów dokonane w teatrze barcelońskim i w izbie prawodawczej francuskiej; w obecnym mamy do zaznaczenia środki, jakie przedsiębrać poczynają zgromadzenia ustawodawcze, celem zabezpieczenia się przeciwko zamachom, wylęgłym w mózgach, wyprowadzonych z równowagi przez propagandę socjalistyczną. Socjaliści wypierają się anarchistów, wyrzekają się ich. Darmo jednak! Następstwa od przyczyny oderwać nie sposób, od przyczyny, która sama jest następstwem. Wadliwość ustroju społecznego wytworzyła socjalizm; z socjalizmu wypłynął anarchizm tak prosto i naturalnie, jak z wulkanu wypływa lawa. Ostatnie to następstwo jest wynikiem pierwotnej przyczyny, tkwiącej w łonie społeczeństwa a wyrażającej się nadużyciami, jakich się warstwy używające dopuszczają względem warstw pracujących. Są to nadużycia przemocy; nadużycia te doprowadziły ludzkość do stanu chorobliwego, do stanu obłąkania umysłowego, tłumaczącego się niemożliwemi programami i możliwemi zamachami, a wskazującego potrzebę reform, któreby pracę skapitalizowały. Socjalizm w obecnym momencie — otworzywszy sobie wstęp do parlamentów, wszedł na drogę właściwą. Na niej uzyskał możność obezpieczenia pracy i wydźwignięcia jej z tej poniewierki, na jaką wskazał ją historyczny rozwój ludzkości. Na drodze parlamentarnej rozpoczął on z rozwojem owym targi i układy, ukazujące w perspektywie rezultat pożądany, który mógłby być osiągniętym wcześniej, gdyby do kompromisu z porządkiem kapitalistycznym socjalizm nie przystępował z prologiem agitacyjnym, nadzianym wiatrem szumnych frazesów i rewolucyjnych pogróżek. Rewolucja nie jest rzeczą socjalizmu: natura rewolucji jest polityczną, jego — ekonomiczną. Z przeoczenia tej różnicy przez apostołów i zapoznawania jej przez późniejszych agitatorów, śród których — nawiasem mówiąc — wcisnęło się nie mało szarlatanów ustnego i pisanego słowa, wyniknąć musiało skomplikowanie choroby umysłowej, przejawiające się w symptomatach zapalnych, utrudniających leczenie. Jeszcze kilka takich zamachów, jak w Paryżu i Barcelonie, a « burżuazja » tak « się zastraszy », iż przy fabrykacji, przesyłkach i handlu materjałów wybuchowych wartę postawi, prasę w pasy i popręgi ujmie, zgromadzenia pod cenzurę policyjną odda i dozór policyjny w ogóle spotęguje. Objawy takiego «przestrachu» zaznaczyły się już w Paryżu i w Bernie w uchwałach i wnioskach, tyczących się materjałów wybuchowych i zamachów anarchistycznych. Socjalizm spostrzega się, że się zadaleko zapędził: wyrzeka się dziecka rodzonego (sierpniowy kongres w Zurichu i zeszłotygodniowy kongres studentów socjalistów w Genewie). Czy to nie za późno? Czy dla ratowania pozycji swojej nie będzie musiał sprzymierzyć się z tym socjalizmem, co się bez wielkich hałasów w watykańskiej kuje kuźni? Na to się zanosi: przedwstępne kroki poczynione już zostały w Bienne; a w Berlinie, w imię zasady która dla socjalizmu zasadą nie jest, wespół z centrum i Kołem polskiem, za przywróceniem Jezuitów wotowali socjaliści. To pewne, że nad kościół, w kościele zaś nad Jezuitów, nikt lepiej by kollektywizmu urządzić nie potrafił. Socjalizm na skłaniającą się ku nim zeszedł pochyłość. Szkoda!... Cierpi na tem sprawa pracy. Zagmatwała ją nielicząca się z następstwami zachłanność agitacyjna. Nauka to dla agitatorów naszych. Oby z niej skorzystać umieli!...

Agitacja prawosławna, prowadzona za pomocą *diejatiel*'ów o wysokich rangach, wyraziła się jak wiadomo morderstwami w Krożach. Nie było to całkiem w porządku w obec przyjaźni, jaka głowę kościoła prawosławnego wiąże z głową kościoła katolickiego: celem więc wyjaśnienia faktu wysłanym został do Rzymu poseł nadzwyczajny (zwyczajnym jest p. Izwolski) w osobie biskupa terespolskiego, celem zaś dania ojcu św. satysfakcji, generał Klingenberg, gubernator kowieński, dostał, jak słychać, dymisję. Dymisja ta, jeżeli rzeczywiście udzieloną została, pomordowanych (co do których, jak dzienniki moskiewskie zapewniają, przesadne rozeszły się wieści, niektóre zaś piszą, że morderstw nie było wcale) nie wskrzesi a i generałowi Klingenberg nie wiele poszkodzi: gorliwość jego prawosławna, luboć on sam jest lutrem a nawet katolikiem może, z pewnością sowicie wynadgrodzoną będzie.

Gorliwość prawosławna i ku Niemcom, ale nieuczynownionym, się zwraca. Na Wołyniu śród kolonji niemieckich pop, nazwiskiem Kowalski, chwali się w *Wołyńskich eparchjalnych Wiedomostiach*, że dziesięciu lutrów na prawosławie przechrzcił. Zawiadamia przytem, że postępy jego w tym kierunku byłyby o wiele większe, gdyby mu czynniej policja pomagała. Żali się oraz na wpływy Niemców na prawosławnych, pozostających u nich w służbie. Jego przewielebność, biskup wołyński prawosławny, odniósł się we względzie tym do gubernatora, polecając duchowieństwu, ażeby śledziło i władzy wyższej donosiło o chłopcach wyznania prawosławnego, idących do Niemców na służbę. Pokazuje się, że niekoniecznie należeć potrzeba do kościoła, z którego głową car w przyjaźni zostaje, ażeby doznawać tolerancji religijnej tego gatunku, jaka się w Krożach tak dosadnie zaprodukowała.

Reichsrath wiedeński na święta się rozjechał, pozostawiając wspomnienia sesji, zaznaczonej zmianą gabinetu. Wspomnienia te niezaszczytnie się zapisały dla Koła polskiego, w którem nie tylko prawica reakcyjnym zapjała tonem, ale nawet w lewicy rozerwały się szczupłe szeregi przy obradach nad stanem wyjątkowym w Czechach. Dwaj mianowicie z grona demokratycznego członkowie, dr. Rutowski i St. Szczepanowski, stan wyjątkowy uznali; St. Szczepanowski podjął się być w tej kwestji rzecznikiem Koła w pełnej izbie. Inni (Hofmokl, Lewicki, Lewakowski, Piętak, Potoczek, Roszkowski, Sokołowski, Tyszkowski, Weigel) od głosowania się wstrzymali (*). Cóż tych dwóch desperatów do odstąpienia od opinji większości kółka demokratycznego zniewoliło? Czytając przemówienia Rutowskiego i Szczepanowskiego w czasie obrad nad tą kwestją w Kole, jakoteż mowę Szczepanowskiego w izbie, nie sposób w czem innem racjonalnego znaleść powodu, jak tylko we względach dyplomatycznych. Przedyplomatyzowali się. Dyplomatyzowanie stanowi w ogóle słabą galicyjskich naszych spółobywateli stronę — i to zarówno Polaków, jak Rusinów. Przedyplomatyzowali się jedni i drudzy, — Rusini dokładniej nawet, albowiem wysadzeni z ich klubu mówce,

(*) Wstrzymali się oraz Gołuchowski i ks. Swieży, z Rusinów zaś Ochrymowicz, Barwiński i Mandyczewski.

jeden, p. Romańczuk, wyraził absolutną do rządu nieufność, drugi, p. Barwiński, oświadczył się z absolutnem zaufaniem. W Rusinach to nie dziwi, jeżeli weźmiemy na uwagę metodę ich orjentowania się w polityce wedle: « Za horoju dudkę graje »... Snadź — wzorem ich — metody tej trzymali się pp. Rutowski i Szczepanowski, przypuszczając, że regulowaniem opinji swoich stosownie do « grania dudek za górą » sprawie polskiej korzyść niosą. Głębokość dyplomatyczna bywa niekiedy za zbyt głęboką—dowodem: stańczycy, telimeńczycy, wielopolszczycy, targowiczanie. Wchodząc na tę śliską drogę, nic łatwiejszego jak pośliznąć się i w błoto wpaść.

Reichsrath rozszedł się na czas obradowania sejmów krajowych. Obrady w innych parlamentach również zawieszone zostały z powodu wakacyj noworocznych. Z tych dwa trudne będą miały za powrotem do rozwiązania zadanie: w Rzymie, zaradzenie bankructwu grożącemu; w Atenach, zaradzenie bankructwu dokonanemu.

W Brazylji od paru miesięcy wre wojna domowa, zagrażająca istnieniu młodej rzeczypospolitej.

Hiszpanja z wojną marokańską do końca trafić nie może.

W Serbji pod młodym królem, rządzącym przy pomocy sprzyjających Moskwie radykałów, zapanował odmęt.

LISTY Z AMERYKI.

III

Buffalo, w grudniu 1893.

Przebaczcie czytelnicy! Wprowadziłem Was w listach poprzednich do Ameryki i urwałem. Niejeden pomyślał sobie: otóż i koniec.

Przekonają się teraz, że się pomylili a ja przy tej sposobności obiecuję poprawę. Ciekawi może jesteście, co też to był za powód tej przerwy? Wieleby o tem pisać, powiem jednak to tylko, że zamiana skóry europejskiej na amerykańską, wszystkim tym co po raz pierwszy tu przybywają, naturalnie z zamiarem stałego osiedlenia, nie tylko, że czas zupełnie zabiera, ale do tego wprawia w humor tak fatalny, że w czasie tej mutacji chwytać za pióro znaczyłoby: zrazić sobie czytelników na wieki.

Teraz zatem, kiedy owa zamiana skóry szczęśliwie przebyta, odzywam się znowu i to już jako świeżutki amerykanin.

Pragnąc zachować w listach moich pewien porządek, a równocześnie zapełnić przerwę, wracam napowrót do Nowego-Yorku. Dotychczas poznaliśmy tylko Dom emigracyjny polski. Przedstawiłem go takim, jakim jest w istocie; teraz zaś donieść pośpieszam, że wybrany nowy zarząd krząta się energicznie koło jego naprawy i ogół żywi nadzieję, że z wiosną dom ten będzie takim, jakim być powinien. Z innych instytucji narodowych polskich w Nowym-Yorku na wzmiankę zasługuje Skarb Narodowy polski pod protektoratem głośnego patrjoty p. Er. Jerzmanowskiego i Czytelnia, w tym samym mieszcząca się budynku. Nawiasem jednak powiedziawszy, jak jeden tak i druga, nie wielką cieszą się sympatją miejscowej polonji i, jak do pierwszego, oprócz jednorazowego datku p. Jerzmanowskiego, żadne prawie inne nie wpływają ofiary, tak Czytelnia wiecznemi świeci pustkami a raczej — wiecznie zamknięta.

Dalszych ognisk, w których grupowali by się Polacy, lub gdzieby w większej przynajmniej zbierali się ilości, prawie że niema; chyba gdybym szan. czytelnikom jako takie przedstawił restauracje p. Krygiera, lub Nikińskiej. Smutne to, ale prawdziwe. Jak twierdzą miejscowi, Polaków w Nowym Yorku jest tysięcy trzydzieści, a licząc z tymi, co mieszkają w sąsiednim Broklynie i Jersey city, do tysięcy pięćdziesiąt.

Dotychczas jednak, zdobyć się nie potrafili nawet na wybudowanie własnej hali, gdzieby odbywały się wielkie zgromadzenia obchodowe, przedstawienia amatorskie i t.d.; posługują się zwykle w takich razach halami niemieckimi i angielskimi.

Jako okoliczność łagodzącą zanotować wypada, że z wielką trudnością zbierać im się przychodzi, gdyż rozrzuceni po całem olbrzymiem mieście, gubią się w tej mozaice ludów i często wcale o sobie nie wiedzą.

Ale, ale, byłbym zupełnie zapomniał o rzeczy najważniejszej — o kościele — a jest przecież, murowany — wprawdzie nie bardzo okazały, ale jest. Pierwszej zaraz zdaje mi się niedzieli, jaką w Ameryce spędzić mi przyszło, wybrałem się do niego, ażeby raz zobaczyć Polaków w większej ilości. Nie zawiodłem się. Na ulicy przed kościołem roi się od odświętnie poubieranych, gwarzących gromadkami. Wchodzę. Kościół nabity. Lud polski modli się. Zdziwiło mię, że przy wchodzie nie zauważyłem kasjera, któryby wydawał bilety wstępu — czytałem gdzieś bowiem, że takie mają tu być zwyczaje. Zdziwiłem się, powiadam i to przyjemnie, gdyż w kieszeni dwa zaledwie miałem piątaki, więc słuszną czułem obawę, że może od drzwi powrócę.

Wkrótce jednak bolesne nastąpiło rozczarowanie. Równo ze mszą św. wyszło dwóch braci kościelnego tow. z tacami i zbierali ofiary. Dawał każdy, dałem i ja. Nastąpiło kazanie. Takiego nie słyszałem nigdy. Biedny księżyna silił się na wyjaśnienie jakiejś zawikłanej tajemnicy, której sam nie rozumiał; pomagał sobie jak mógł, co chwila « wierni chrześcijanie » powtarzał, w końcu dyplomatycznie skręcił na miłosierdzie, i po odpowiednim przygotowaniu słuchaczy, wziął tacę do ręki i znowu zbiera składki, tym razem na kościół. Dałem ostatniego piątaka i w duszy przypomniałem sobie przypowieść o groszu wdowim.

Kazanie przykre na mnie zrobiło wrażenie. Czego innego się spodziewałem, w innem przedstawiałem sobie świetle księży tutejszych. W wyobraźni mojej widziałem ich apostołami narodu, pielęgnującymi w sercach wygnańców naszych miłość ku drogiej ojczyźnie; słowo « Ojczyzna » za każdem spodziewałem się słyszeć powtarzane zdaniem... Pękła od razu bańka mydlana. Kaznodzieja nie tylko, że unikał widocznie wszystkiego, co z ojczyzną styczność by miało, ale co gorsza, piękna mowa polska w ustach tego człowieka brzmiała jak fałszywie nastrojona struna i zamiast miłości, wstręt chyba obudzić by mogła.

Myślałem, że na mnie tylko takie sprawiła wrażenie; obserwując wychodzących z kościoła zauważyłem, że więcej znalazło się osób podobnych — mówili po angielsku.

Stoję tedy zamyślony i byłbym myśli snuł nie wiem jak długo, gdyby nie obudził mię dźwięk pieniędzy, spadających na tacę. Zbierają znów, już niedaleko odemnie; wspomniałem na pustą kieszeń, a obawiając się nieprzyjemności, coprędzej uszedłem.

Przed domem Bożym gromadki zwiększone. Pragnąc poinformować się cokolwiek o miejscowych stosunkach, zbliżam się do jednego ze stojących na uboczu, grubego jegomości z ogolonymi z angielska wąsami, i pytam o szkołę. Gdy już dostatecznie zaspokoiłem jego ciekawość — a mianowicie, gdy mu objawiłem moją chęć zostania nauczycielem, odezwał się z uśmiechem: « a no chodź pokażę ci ją; jestem tu administratorem tego budynku, zobaczysz. » Prowadzi mię tedy pod kościół. Piwnica — myślę sobie: cóż u djabła — czy nie zakpił sobie ze mnie jegomość? — Otwiera niskie drzwiczki i oczom moim przedstawia się długa, ciemna sala, niziuteńka, głową omal sufitu nie sięgam, — stoją ławki — to szkoła zatem. Pytam się, ileż tu dzieci do tego grobu po światło przychodzi? « Teraz mamy 50, ale były czasy, że po sto kilkadziesiąt bywało. Ksiądz proboszcz podwyższył opłatę, bo szkoła dużo kosztuje. » Któż nauczycielem? — « Organista w kraju uczony. » — Wyrazy: « w kraju uczony » zabrzmiały mu w ustach tak, że musiałem bardzo wysokiego o zdolnościach nauczyciela nabrać przekonania. Opuściłem szkołę bardziej jeszcze « zbity z pantałyku » i coraz czarniejsze myśli obsiadały mi duszę. Dużo jeszcze potem widziałem i słyszałem, ale powziętej raz nie bardzo pochlebnej o nowojorkskich Polakach opinji nic już zmienić nie potrafiło.

Są wyjątki wprawdzie, — spotkałem ich dosyć, ale ci nieporadzą; brak inicjatywy i wszystko powoli zamiera... amerykanizuje się...

Nie podobało mi się, powtarzam, w Nowym Yorku a to do tego stopnia, że dobrawszy do siebie towarzyszy paru, ponieważ inaczej nie mogłem, puściłem się piechotą, biorąc dyrekcję na Buffalo, i tu się zatrzymałem.

Otóż i powód milczenia się wyjaśnił.

W liście przyszłym, wrócę raz jeszcze do Nowego Yorku, przytoczę niektóre szczegóły z życia tamtejszych Polaków i zacznę coś o Buffalo, gdzie 50,000 Polaków, w jednej mieszkających dzielnicy, osobne tworzy miasto. O. S. A.

ROZMAITOŚCI

— *W Krzeszowicach* d. 17 grudnia odbył się ku czci listopadowej rocznicy, za inicjatywą i staraniem p. Walerego Krawczyńskiego, «ludowy wieczorek deklamacyjno-wokalny». Zaproszenia otrzymali członkowie Krzeszowieckiego Koła Tstwa Szkoły ludowej i lud z wszystkich wiosek okolicznych. O g. 4 po południu zapełniła się sala po brzegi. Uroczystość rozpoczęła się modlitwą «Boże coś Polskę», poczem p. Krawczyński wygłosił odczyt, którego treścią był przystępnie i jasno wyłożony przegląd historji polskiej od Piasta do utraty bytu niepodległego. Obecni pracę tę wynagrodzili burzą oklasków. Odczyt uilustrował żywy obraz: « Kucie kos », według obrazu Grottgera. Ten punkt programu sprawił wielkie wrażenie. Część wokalną, złożoną z piosnek krakowiaków, wykonała młodzież szkolna pod kierunkiem nauczyciela. Śliczną była deklamacja młodej panienki, która wygłosiła cztery patrjotyczne wiersze. «Bitwę racławicką» Lenartowicza pięknie oddeklamował 9-letni uczeń szkółki miejsco-

wej. Dochód z wieczorku przeznaczono na rzecz Tstwa Szkoły ludowej, a jak liczne musiało być audytorjum, dowodziła okoliczność, że z 10 i 5 centowego wstępu uzbierało się z górą 31 złr. Powodzenie było dziełem człowieka pojedyńczego, p. W. Krawczyńskiego i jest dowodem, czego dobra wola i staranność dokazać mogą.

*
* *

= *Kroże.* — Nowy przybył kontyngiens do martyrologji polskiej. Za męczenników krożskich, ofiary moskiewskiej «tolerancji» religijnej, we Lwowie i w Krakowie uroczyste odbywały się egzekwie. We Lwowie nabożeństwo żałobne urządziła młodzież z politechniki: — policja stawiała przeszkody. W sprawie krożskiej do zanotowania jest udział trzech księży katolickich, którzy Moskalom pomagali, — jeden z nich podjął się był wykraść z kościoła przenajświętszy sakrament, i ten to był powód. dla którego mieszkańce Kroż przy kościele warty stawiali. Oczekiwali oni na obiecaną im odpowiedź na prośbę podaną do cara a zawiezioną do Petersburga i złożoną w kancelarji na przyjmowanie podań, petycyj i próśb przeznaczonej. Zamiast odpowiedzi przybył gubernator kowieński z kozakami i dopuścił się gwałtu. W Krożach są dwa kościoły: jeden drewniany, drugi murowany. Mieszkańce pragnęli ten ostatni zachować: o to cara prosili — i celem doczekania się przyrzeczonej odpowiedzi kościoła bronili. Aresztowanych jest kilkudziesięciu. Kozacy w tłumie po nocy nahajkami po twarzach bili, — nazajutrz uwięzili wszystkich, co od nahajek znaki mieli. Śród uwięzionych, sądzonymi być mających, znajdują się i ci, co prośbę do Petersburga wozili.

*
* *

= *Towarzystwo pomocy naukowej.* — Ze sprawozdania dyrekcji z 25-letniej działalności towarzystwa i z czynności za rok szk. 1893 wyjmujemy następujące ustępy: Zawiązane w r. 1868 za inicjatywą śp. Stan. Sobieskiego, dyr. gim. lwowskiego, śp. dra Józ. Skałkowskiego, adwok. kraj. i Apol. Stokowskiego, obecnego przewodniczącego, Tow. to spełniało zadanie swoje, wspierając ubogą a pilną i zdolną młodzież, przeważnie szkół średnich.—Że potrzeba i pożyteczność takiego Tow. ogólne znalazły uznanie, okazuje się z tego, że zaraz w pierwszym roku istnienia przystąpiła do niego znaczna liczba członków, że w całym kraju potworzyły się filje Tow., które z czasem, przy pomyślnym zbiegu okoliczności, wzrosły do samodzielnych towarzystw i burs, jak np. bursy w Brzeżanach, Jarosławiu, Rzeszowie, itd., a nareszcie, że już w r. 1871 za staraniem dyrekcji tow. zezwolił Wydział kraj. na pobieranie odsetek od kapitału w kwocie 8,550 zł., złożonego w r. 1860 przez śp. Karola Cieszewskiego i Józefa Światopełka Zawadzkiego na rzecz ubogiej, uczącej się młodzieży, które to odsetki dotychczas tow. pobiera. Od r. 1868 do końca r. szkolnego 1885 wywiązało się Tow. z zadania swego, statutem wskazanego, w ten sposób, że rozdawało pomiędzy młodzież szkolną płci obojga większe jednorazowe i pomniejsze miesięczne zapomogi w gotówce lub też w ubraniu, książkach itp. I tak rozdano w ciągu lat 18, tj. od r. 1868 do 1885 jednorazowych zapomóg w kwocie 2,500 zł. pomiędzy 37 uczenic i 157 uczniów, miesięcznych zaś w kwocie 13,000 zł. pomiędzy 59 uczenic i 307 uczniów, co czyni razem przeszło *15,000* zł., rozdzielonych pomiędzy 96 uczenic i 464 uczniów. Następnie, chcąc tem skuteczniej ułatwić ubogiej, kształcącej się młodzieży korzystanie z nauk wyższych, założyło Towarzystwo pomocy naukowej w r. 1886 bursę, w której po kilkudziesięciu uczniów szkół średnich, przeważnie sierot i synów ubogich nauczycieli szkół ludowych, bez różnicy obrządku i narodowości, bądźto bezpłatnie, bądź za niską opłatą znajdowało wikt, pomieszkanie i odpowiedni nadzór. Z dniem 1 września 1885 weszła rzeczywiście w życie bursa dla uczniów szkół średnich. W r. 1886 liczyła bursa 10, w 1887 r. 22, w 1888 r. 30, w 1889 r. 34, a w 1890 r. 37 wychowanków. Z ogólnej sumy 134 uczniów, którzy korzystali z tej instytucji, było obrz. rk. 76, gk. 58. Z tych ze Lwowa 21, z najbliższych okolic Lwowa 57, z dalszych 55. Bezpłatnie umieszczonych było 20; za dopłatą po 5 zł. 15; po 6 zł. 25; reszta po 7 do 10 zł., a zaledwie kilku za pełną opłatą po 15 zł.—W r. 1886 był rozchód ogólny 2,201 zł. 71 ct., 1887 r. 3,228 zł. 33 ct., w 1888 r. 3,349 zł. 47 ct., w 1889 r. 4,828 zł. 88 ct., w 1890 r. 4,647 zł. 90 ct. — Jakkolwiek 5 lat istnienia bursy przekonało dyrekcję o wielkiej użyteczności i istotnej potrzebie takiego zakładu, któryby ułatwiał ubogiej i moralnej młodzieży korzystanie z nauk szkół średnich, a tem samem przysposabiał krajowi sumiennych i gorliwych pracowników na niwie obywatelskiego życia: przecież rozliczne trudności, wynikające z braku odpowiedniego pomieszczenia, skłoniły dyrekcję do tego, że postanowiła od września 1890 zaniechać na razie dalszego utrzymywania tej instytucji aż do chwili zbudowania własnego budynku, stosownie do swego zadania urządzonego. Jakoż dyrekcja tow. na pomieszczenie 30—37 wychowanków i 2 prefektów płaciła w ostatnich dwóch latach istnienia bursy 960 zł. rocznego czynszu, a pomieszkanie to nie odpowiadało nawet miernym wymaganiom. Wszelakó, powróciwszy do pierwotnego sposobu wspierania młodzieży przez udzielanie datków miesięcznych (stypendjów), dyrekcja nie odstąpiła od myśli utrzymywania bursy. Z tego powodu postanowiła przedewszystkiem postarać się o własny budynek, któryby temu celowi pod względem pedagogicznym i sanitarnym zadość czynił, a o możliwości wykonania tego planu dyrekcja wcale nie wątpi, licząc na ofiarność ogółu, który tak pięknej myśli pomocy swojej nie odmówi. Grunt pod budowę takiego domu Tow. pomocy naukowej już posiada, a to dzięki hojności reprezentacji m. Lwowa i życzliwej ofiarności jednego z jej członków, który w imieniu Tow. zapłacił cenę kupna, a nadto ofiarował kwotę na 10,000 cegieł. Grunt ten obejmuje 412 sążni kwadratowych. Na budowę tego domu zebrano do dzisiaj 2,786 zł., a pieniądze umieszczono w lwowskiej kasie oszczędności. Tymczasem, tj. aż do wybudowania własnego domu, udziela dyrekcja z otrzymywanych wkładek członków i datków publicznych instytucji, a szczególnie lwowskiej Kasy oszczędności, ubogim a pilnym uczniom wsparcia. I tak, udzieliła dyrekcja od 1-go września 1890 do końca sierpnia 1891 r., już to w jednorazowych, już to w miesięcznych datkach 821 zł. 50 ct., od 1 września 1891 do końca sierpnia 1892 r. 669 zł., od 1 września 1892 do końca sierpnia 1893 r. 797 zł. 80 ct., co czyni razem 2288 zł. 30 ct. Resztę zaś dochodów składano na zamierzoną budowę bursy, jakto coroczne sprawozdania wykazują. Wszelkie datki, czy to na budowę bursy, czy na pomoc naukową, uprasza dyrekcja najuprzejmiej nadsyłać pod adresem Apolinarego Stokowskiego, przewodniczącego Tow. pom. nauk. we Lwowie, przy ul. Dominikańskiej nr. 11.

*
* *

= *Gęstość zaludnienia Warszawy.*—Według *Gazety Policyjnej*, z dokonanej rewizji sanitarnej okazało się, że Warszawa jest tak gęsto zaludniona, iż z wielkich miast europejskich tylko Paryż pod tym względem w gorszych znajduje się warunkach. w Warszawie bowiem przypada zaledwie 7,25 sążni kw. przestrzeni na jednego mieszkańca. Skupienie ludności w lokalach pojedyńczych jest tak wielkie, że np. na Powiślu i na Szmulowiznie przypada średnio 3 osoby na jedno pomieszczenie. Średni dom warszawski składa się prawie z 19 mieszkań i posiada 93 osoby. Przeszło 43°/₀ mieszkań składa się tylko z jednego pokoju. W takich jednopokojowych lokalach znajduje się osób 163,000, a lwią część tej liczby stanowią dzieci do lat 15. Jeżeli średnio w Warszawie przypada na jeden lokał mniej niż 2 osoby, to na lokal z jednego pokoju złożony przypada przeszło 4 osoby. Średnio na jednego mieszkańca przypada w lokalach 9 metrów sześciennych przestrzeni, gdy *minimum* przez hygienę oznaczone wynosi metr. sześc. 25. Około 60/0 mieszkań przypada na facjaty i tyleż na sutereny, a stan tych lokalów najczęściej jest opłakany; 700/0 mieszkań w suterenach było zupełnie pozbawionych światła w skutek braku okien. Wilgoć jest stałą cechą tych lokalów. Jeżeli zważymy, że np. w Londynie przypada 8 mieszkańców na jeden dom, a w Warszawie 93, łatwo zrozumieć, że gdy tam dom służy w ogóle dla jednej rodziny, to w Warszawie jest on przedmiotem wielkiego przemysłu. Przemysł ten atoli koniecznie powinien uwzględniać zdrowotne potrzeby lokatorów, zarówno zamożnych jak i ubogich. Wielu właścicieli domów tak pojmuje swoje zadanie i takim należy się wdzięczność ogółu. Inni zaś nic z własnej inicjatywy nie przedsiębiorąc dla zdrowia mieszkańców, starają się uchylać od słusznych wymagań władzy sanitarnej. Dane rezultaty rewizji sanitarnej powinny przekonać ogół o konieczności przedsięwzięcia radykalnych środków, w celu polepszenia warunków zdrowotnych ludności warszawskiej. O tem władza, co się «ojcowską» mieni, powinna była dawno pomyśleć.

*
* *

= *Uniwersytet lwowski.* — Uroczyste otwarcie r. szkolnego 1893/4 na uniwersytecie lwowskim odbyło się 11 paźdz. w obecności wielkiej liczby młodzieży uniwersyteckiej jakoteż publiczności postronnej. Po nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, na którem obecni byli rektor i cały senat akademicki w togach, zainaugurował rok w auli uniwersyteckiej rektor prof. Ćwikliński przemową, wzywając młodzież do wytrwałej pracy nu polu naukowem, poczem ks. prof. Bilczewski miał piękny wykład o archeologji w ogólności, a zwłaszcza o archeologji chrześcijańskiej, podnosząc osobliwie zasługi de-Roniego. Ze sprawozdania o stanie uniwersytetu w ubiegłem półroczu wyjmujemy następujące cyfry: Uniwersytet miał słuchaczy 1181, w tej liczbie 127 nadzwyczajnych, a mianowicie: na wydziale teologicznym 320, prawnym 689 i filozoficznym 172, z czego atoli 66 byli słuchaczami farmacji. Z wyjątkiem 40 wszyscy słuchacze byli krajowcami. Polaków liczono 787, Rusinów 389. Niemców 5; pod względem wyznania było rzk. 550, gk. 403, gr.-or. 3, mojż. 219. Całe czesne płaciło 683, a połowę 102 słuchaczy. Z planu lekcyjnego na rozpoczęte właśnie półrocze wyjmujemy następujące szczegóły. Wykłady na wydziale

teologicznym odbywają się po łacinie z wyjątkiem pedagogji na III, teologji pasterskiej, katechetyki i metodyki na czwartym roku, które to przedmioty wykładane są po polsku i po rusku. Na wydziale prawnym wykłada prof. O. Balzer historję prawa polskiego i polski przewód sądowy, zaś dr. Głąbiński skarbowość państwową i autonomiczną w Europie ze szczególnem uwzględnieniem Austrji i Galicji. Na wydziale filozoficznym wykłada prof. Wojciechowski dzieje Polski, Litwy i Rusi w XIV i XV wieku i dyplomatykę polską. Prof. Pilat wykłada historję literatury polskiej od r. 1815 i głosownię języka polskiego; prof. Ogonowski historję literatury ruskiej w XVI—XVIII w. i tworzenie słów w języku starosłowiańskim i ruskim; prof. Kalina wykłada porównawczą gramatykę języków słowiań. a mianowicie etymologję; prof. Dunikowski geologję Galicji; a dr. Zuber geologję zastosowaną do górnictwa naftowego w Karpatach; prof. Dybowski o mięczakach i ptakach krajowych. Wykładów ruskich jest: na teologji 3, na prawach 2 i jedno seminarjum, na filozofji również 2 i jedno seminarjum.

*
* *

= *Zakład imienia Ossolińskich.* — D. 12 paźdz. odbyło się doroczne publiczne posiedzenie w zakładzie narodowym im. Ossolińskich we Lwowie. Posiedzenie zagaił krótkiem przemówieniem dr. Małecki, który wezwał następnie skryptora literackiego, d-ra Czarnika, do odczytania sprawozdania o stanie zakładu. Ze sprawozdania są do zanotowania następujące szczegóły: inwentarz dzieł drukowanych (unikatów) doszedł do liczby 92.076; atlasów i map 1.881; rękopisów 3.538; autografów 2.839; dyplomów 1.169; rycin 25 511; obrazów 866; zbrojowni przeworskiej 668; rzeczy muzealnych 2.237; monet (numizmatyka) 17.513; medali 4.237; banknotów polskich 812. — Ze zbiorów bibljotecznych, z pracowni naukowej i z czytelni górnej, przeznaczonej dla młodzieży korzystało 14.000 osób. Niemniej w zbiorach muzealnych, zostających pod kustodją p. Edwarda Pawłowicza, ruch w ubiegłym roku był znaczny. Zwiedziło je ogółem 1.950 osób, a poważniejszym studjom oddawało się 252. Zbiory te rok rocznie powiększają się coraz to ciekawszemi i cenniejszemi nabytkami i darami, jak w roku ubiegłym zbiorem obrazów z zapisu ś. p. Niewiarowicza a w obecnym zbiorem szkiców po ś. p. Władysławie Pelczarskim artyście rzeźbiarzu, ktorego tragiczny zgon w Paryżu tak żywe wzbudził spółczucie. Niemniej cenne są zbiory w obrazach i pamiątkach po generale Rybińskim, ostatnim naczelnym wodzu armji polskiej w r. 1831, które na zwiedzających rzewne wywołują wrażenia. —Majątek zakładu przedstawia się w następujących cyfrach: Dochody brutto w gotówce złr. 45.806 cent. 26, wydatki złr. 45.447 cent. 05. Ogólny majątek zakładu wynosił z końcem 1892 r. w mieniu nieruchomem, w zapisach, zbiorach naukowych, w urządzeniu biurowem i w nakładach złr. 516.197 cent. 25, w gotowiźnie złr. 26.890 cent. 47, w papierach wartościowych złr. 242.138 ct. 45, z czego jednak odpada na fundusz rezerwowy złr. 33.897 cent. 81, na kaucje dzierżawców złr. 3.607 cent. 50 i na depozyt tymczasowy kuratora ekonomicznego złr. 1.097 cent. 95. Po odczytaniu sprawozdania nastąpił odczyt p. Władysława Gubrynowicza o poemacie Juljusza Słowackiego «Piast Dantyszek». Publiczność przyjęła odczyt sympatycznie, jako rzecz opracowaną pod względem stylu i treści pięknie i zajmująco.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Poniżej zamieszczony protest pochodzi od obywatela, patrjotyzm polski praktykującego czynnie. W proteście pozwoliliśmy sobie wypuścić ostre wyrażenia w tem przeświadczeniu, że niestosowności, jakiej się Towarzystwo polskie w Londynie dopuściło, zaradzi samo zwrócenie na nią uwagi. Żydzi i chrześcijanie w Polsce są spółobywatelami. Na wyłączanie z towarzystw polskich zasługują na równi z chrześcjanami ci jeno, co sprawie szkodę przynoszą.

«*Londyn, 19 grudnia 1893.*

« Szanowny Panie Redaktorze! — Znając zasady demokratyczne *W. P. Słowa*, a czytając sprawozdanie z obchodu Tow. polskiego w Londynie, nie mogę nie podzielić się z Szan. Redakcją i czytelnikami *W. P. Słowa* kilkoma uwagami i podaniem kilku pożałowania godnych faktów. — Otóż w niedzielę, d. 5 listopada 1893 r., Tow. polskie w Londynie wywiesiło w swym lokalu ogłoszenie treści następującej:

« Niniejszym Towarzystwo polskie podaje do wiadomości swych członków, iż pobyt w lokalu Towarzystwa żydom jest zabroniony. »

(Podpisy prezesa i sekretarza).
(Pieczęć Towarzystwa).

« Postanowienie powyższe na posiedzeniu Towarzystwa przeprowadzonem nie zostało, a zatem Zarząd Tstwa, idąc zapewnie zgodnie ze swym zadaniem «szerzenia zgody pomiędzy członkami», zupełnie samowolnie w tym wypadku i wbrew Ustawom działał.

« Prezes, w swej na obchodzie mowie, dziękował «Poprzednikom swoim, którzy założyli Towarzystwo», zapomniawszy zapewnie o owem ogłoszeniu Tstwa z d. 5 listopada — bo komuż to szan. prezes dziękował? Oto na pierwszem zebraniu, w celu założenia Klubu polskiego — zebrało się w mieszkaniu p. Wierzbickiego 7 osób, a w tej liczbie było 4ch wyznania żydowskiego. Komentarz zbyteczny.

« Jeżeli Towarzystwa polskie w krajach wolnych w taki sposób względem braci Polaków, chociaż innowierców, postępują — cóż dziwić się Ukazom carskim, zgrozą świat ucywilizowany przejmującym? »

Zawiadamiają nas z Londynu, że lokal Towarzystwa obracanym bywa na użytek, nie koniecznie odpowiadający zadaniu Towarzystwa polskiego, i że z tej racji pewna liczba osób z inteligiencji od Tstwa stroni. Przypuszczamy, że jest w tem zawiadomieniu przesada. Wspominamy o tem dla zaznaczenia, że nawet pozorów do zażaleń podobnych unikać należy. Pamiętajmy, że każdy z nas jest wobec cudzoziemców przedstawicielem sprawy polskiej i że wedle czynów naszych o sprawie sądzą.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Order reigns in Warsaw. — Pod takim tytułem jedno z poważniejszych i najpoczytniejszych pism angielskich, *Pall Mall Gazette*, zamieściło w nrach 8887, 8889 i 8892 opracowanie, tyczące się obecnego położenia Polski pod panowaniem rossyjskiem. Opracowania dokonał Polak, o czem świadczy podpis: Władysław Prawdzic — pseudonym, jak się domyślić łatwo. Domyślić się też łatwo, że autor pisze o rzeczach, znanych mu nie ze słyszenia i nie z widzenia tylko. Za dewizę pracy swojej wziął z utworu Tennysona p. t. «*Poland*» wiersze następujące:

« Lord, how long shall these things be?
How long this icy-hearted Muscovite
Opress the region? » (*).

Praca jest opisem porządku, jaki po roku 1863 zaprowadzili w Polsce Moskale. Czytelnik polski nie znajdzie w tym opisie nic nowego, i jedno go tylko zadziwi, a to, że pojawił się on w piśmie angielskiem, że pismo angielskie go do szpalt swoich przyjęło i że, jak się dowiadujemy z boku, wywarł na czytelników, nawet «ze sfer decydujących», wrażenie silne. To świadczy, żeśmy się nie powinni kryć przed Europą z tem co nam dolega. Europa nie zaradzi na dolegliwości nasze. Nie dla tego też zawiadamiać ją o takowych mamy, ale dla zaznaczenia prawdy faktycznej. Niech wie, jaki w rzeszy mocarstw znajduje się członek, przypuszczony do udziału w stosunkach, mających na celu pracę cywilizacyjną. Obowiązkiem jest każdego uczciwego człowieka wyjaśniać sytuację ze względu na wartość wchodzących do nich czynników. Obowiązek ten jest o tyle większy, o ile głośniej i rezolutniej fałszywi świadkowie w błąd opinję wprowadzić usiłują. Ma to miejsce w obecnej chwili ze strony Francji. Fałszywe świadectwa pełnym korytem płyną z niej pod adresem Rossji. Nie wyjawianie prawdy jest spólnictwem w grzechu, który 7me Boże przykazanie zaznacza. Pan W. Pr. przeto spełnił obowiązek człowieka uczciwego. Należy się mu z naszej strony uznanie, jak również uznanie należy się pismu angielskiemu, które mu szpalt swoich użyczyło. Przyłączamy się do podziękowania, jakie z tego względu p. W. Pr. *Pall Mall Gazecie* wyraził.

Autor pracę swoją podzielił na ustępy, biorąc za podstawę podziału następujące jeden po drugim w Polsce rządy mianowanych przez rząd petersburski wielkorządców. Zaczyna więc od hr. Berga, tego typowego niemca w służbie rossyjskiej, który obojętny względem Polaków i Moskali, bez przekonań i bez patrjotyzmu, stosował się ściśle do otrzymywanych od władzy wyższej instrukcyj i rozkazów. Słabością jego było, że miał siebie za przebiegłego, grał więc rolę Reinecke Fuchsa. Podwładni przezwali go: *vieux saltimbanque*. Grzeczny, słodki, wszystko o co go proszono zrobić obiecywał, nic nigdy nie zrobił i wymawiał się, że mu przeszkadzają *ces messieurs de St. Pétersbourg*. Wymówka ta służyła mu do wszystkiego. Zaopatrzony we władzę dyskrecjonalną, za przyczyną niby « tych panów z Petersburga », więził, smagał, na Syberję wysyłał, wieszał, rozstrzeliwał nie dla czego innego, jeno przez służbistość. Typ tego rodzaju niemca w służbie moskiewskiej, wykwitły w szkole mikołajowskiej, nie istnieje obecnie. Z tem wszystkiem, kiedy umarł, Polacy za nim, jak twierdzi p. W. Pr., żałowali, nie prześladował bowiem narodowości polskiej i religji katolickiej, a przytem faworyzował przemysł i handel.

Po śmierci Berga zniesionem zostało namiestnictwo. Miejsce jego zajął hr. Kotzebue z tytułem generał-gubernatora. Ten nie posiadał tego, co jego poprzednik, znaczenia u dworu, był jednak najlepszym ze wszyst-

(*) Panie, jak długo to trwać będzie?
Jak długo ten lodowego serca Moskal
Kraj ciemiężyć ma?

kich, co po r. 1863 Polską rządzili, administratorem. Sam będąc właścicielem ziemskim w Kurlandji, sprzyjał rolnictwu i byłby zadowolnił Polaków, gdyby obok niego nie znajdowało się dwóch ludzi, obracających w niwec dobre jego chęci. Ludźmi tymi byli: szef żandarmerji, Orżewski, i kurator naukowego okręgu, Apuchtin. Pierwszy, szpieg z zamiłowania, doskonalił tę część służby publicznej; drugi objął urzędowanie z zamiarem zrussyfikowania społeczeństwa polskiego w ciągu lat dziesięciu. Za ich sprawą rozpoczęło się nawracanie unitów na Podlasiu. Kotzebue nie mógł się temu opierać, dzięki nastrojowi jaki panował w Petersburgu. Przeważne wpływy Katkowa niedopuszczały umiarkowania w polityce. Kotzebue osłaniał kraj jak i o ile mógł, i Polacy ze smutkiem przyjęli wiadomość o dymisji, gdy mu ta udzieloną została. Lękano się jego następcy.

Obawa okazała się płonną. Kotzebuego zastąpił Albediński, człowiek szlachetny i prawy, który się nie wahał, z narażeniem nawet osobistem, za Polaków się ujmować. Życzliwość Kotzebuego, większa jeszcze życzliwość Albedińskiego to jeno sprawiły, że Polski nie dotknęła walka, jaką rząd toczył w czasach owych z nihilizmem. Dwaj ci generał-gubernatorowie osłaniali przed nią kraj, nie dając drobniejszych przejawów spiskowych, jakie się od czasu do czasu zdarzały, podciągać pod kategorję działalności, której się młodzież rossyjska chwyciła. Nie ma to oznaczać, że pod ich rządami prześladowań nie było. Nie było jednak w prześladowaniach tej zapamiętałości, jaka się nazajutrz po uśmierzeniu powstania objawiła, ani tej bezwzględności, jaka się pod słodkim i ugrzecznionym Bergiem praktykowała. Łagodność względna czyniła postępy i przypuszczać można, iżby kraj w końcu swobodniej odetchnąć mógł, gdyby nie śmierć Aleksandra II.

Po śmierci Aleksandra II nastąpiła niebawem śmierć Albedińskiego i oszczędziło mu wydalenie ze służby niechybne z powodu, że kierunek polityki za młodego cara dostał się do rąk takich polonożerców, jak Katków i Pobiedonoscew. Smierć dała mu dymisję, która go nieochybnie czekała. Gdy zachorował, Aleksander III ani razu o zdrowie jego nie zapytał. Zabolało go to. «Co, rzekł, ten starzec papież mnie szyzmatykowi szle błogosławieństwo i podziękowanie za to, żem się opiekował kościołem katolickim; *et ce jeune homme*, któremu ojcu i dziadowi wiernie służył, nie raczy zapytać, jak się mam na schyłku dni moich?» Autor mówi o Albedińskim: «był to więcej aniżeli uczciwy człowiek, był to uczciwy charakter, dobre serce i szlachetny umysł.»

Ocenę zalet Kotzebuego i Albedińskiego pozostawiamy odpowiedzialności autora, zgadzając się z nim w tem zupełnie, że osobiste ich przymioty zanikały w obec systemu, który panował w Petersburgu i dobre ich chęci w niwec obracał. Czy tym dobrym chęciom przewodniczyła jaka idea, o tem oni zapewne sami nic nie wiedzieli. Bez tego zaś względna rządów ich łagodność była dziełą temperamentu bez znaczenia i bez doniosłości. Mogli osładzać, — niemogli odmienić.

Albedińskiego zmienił Hurko, którego publiczność przyjęła chętnie, biorąc jego nominację za demonstrację militarną, skierowaną przeciwko Prusakom. Obejmując rządy Hurko oświadczył, że nie przybywa do Polski w charakterze zdobywcy i na wstępie pod adresem sąsiadów zachodnich rzucił kilka ostrych frazesów, zaakcentowanych szczękiem oręża. Znamionowało to męża wojny, bohatera z pod Szybki, towarzysza broni i przyjaciela Skobelewa, który przeciwko Niemcom niebo i ziemię poruszyć próbował. Temu jednak groźnemu Niemców wrogowi, wkrótce po objęciu przezeń rządów w Polsce, nakazano do Berlina się udać i tam toasty na cześć oręża niemieckiego wnosić. Spełnienie z zapałem rozkazu tego charakteryzuje człowieka. Autor przyrównywa go do osobistości jednej z dramatu Schillera: «Smierć Wallensteina», mianowicie do Wrangla, mówiącego: «*ich hab' hier blos ein Amt und keine Meinung.*» We względzie opinji wyręcza Hurkę dostojna jego małżonka, Marja Andriejewna, zaklęta Polaków i Polski nieprzyjaciółka. Ona się dla męża o spółpracowników i pomocników stara, ona daje skazówki, ona bierze osobiście udział w środkach i sposobach, mających na celu Polaków wynarodowić w obyczajach, w języku, w religji, we wszystkiem, co ich odrębność stanowi. Dzięki zabiegom tej *diejatielnicy*, wspieranej z Petersburga przez Pobiedonoscewa, prześladowanie w Polsce doszło do granic ostatecznych. Autor «Porządku panującego w Warszawie» obecne położenie kraju, wydanego na pastwę szpiegom, łapownikom i okrutnikom, skreślił szkicowym sposobem, przytaczając fakty powszechnie znane i zaprzeczeniu nie podlegające. Pracę swoją kończy Tenysonowskiem zapytaniem: «Jak to długo trwać będzie?» — i na zapytanie to nie znajduje odpowiedzi innej, jak tylko w następujących słowach Bossueta: «*Quand Dieu veut faire voir qu'un ouvrage est tout de sa main, il reduit tout à l'impuissance et au désespoir: puis il agit.*» Od siebie zaś dodaje: «Niemoc i rozpacz! Oto w dwóch wyrazach historja Polski z ostatnich stu lat. Jak to długo trwać będzie? Zkąd pomoc przyjdzie?»

Na zakończenie raz jeszcze uznanie nasze dla pracy p. W. Prawdzica wyrażamy. Jest ona niezupełną. Autor pominął milczeniem Litwę i Ruś; nie scharakteryzował generał-gubernatorów, znęcających się nad żywiołem polskim z Wilna i z Kijowa; ograniczył się na Królestwie kongresowem i dobrze zrobił, wykazał bowiem przez to błąd olbrzymi, jaki w r. 1815 popełniła Europa, nie powodując się interesem ogólnym, lecz pokładając ufność w sentymentalizmie carskim.

Przeglądu Emigracyjnego Nr. 24 wyszedł we Lwowie i zawiera: Pro domo sua; Jaskrawe fakta; Słowo o emigracji ludu; Wiadomości naukowe z Paryża i Francji, nap. J. Malinowski, Rozmaitości; Skarb narodowy; Od Redakcji; Ogłoszenia.

Sprawa Robotnicza, Organ Demokratów Socjalnych Królestwa Polskiego, Nra 5 i 6, za miesiąc listopad-grudzień, wyszły z druku i zawierają: Związki fachowe; Ochronne prawodawstwo robotnicze; Ruch robotniczy za granicą; Korespondencje: z Warszawy, z Łodzi i ze Lwowa; Przegląd krajowy; Międzynarodowe kongresy; Angielski strejk górniczy; Od Redakcji; Odpowiedzi Redakcji; Uwaga. W faljetonie: Made (obrazek). — Adres Redakcji i Administracji: 3, rue du Four, Paris. Prenumerata roczna: 4 fr., 3 mk., 3 sh. 1 dollar.

NEKROLOGJA

Edmund Callier, administrator *Dziennika Poznańskiego*, autor licznych prac z zakresu historji polskiej, pułkownik z czasów walki o niepodległość r. 1863, ranny pod Nową Wsią, zmarł w Poznaniu w 60 roku życia. Cześć pamięci męża dobrze zasłużonego w ojczyznie!

†

Antoni Strzelbicki, radca górniczy i naczelnik salin, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Bochni w 54 roku życia.

†

Maksymiljan Kozłowski, porucznik z powstania r. 1863, ur. r. 1821 w Królestwie, zmarł w Krakowie.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

SKARBNIK HIP. TCHÓRZEWSKI

4, rue du Marché, Genève.

Dr. Lippe za pośredn. Dra Łukaszewskiego z Jass (kwota za kasę ogniotrwałą)	fr. 160.
S. K. i tow. z Syberji za pośrednictwem Dra Łukaszewskiego	fr. 60.
Zebrane w Monachium przez J. K.	fr. 6,80
Zebrane w Tarnobrzegu przez J. S. (fl. 4,50)	fr. 9,90
Ob. F. Popiel z Tecuciu za r. 92-93	fr. 24.
Bibliot. polska i bratnia pomoc w Jassach	fr. 20.

Odpowiedzi od Redakcji.

X. Y. Z. w Warszawie. — Z braku miejsca, oraz z powodu spóźnionego nieco otrzymania korespondencji, odesłać ją musimy do nru następnego.

NOWE DZIEŁA

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesyłką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempl. z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z niewoli tatarskiej» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej.* — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce» — *szkic wychowawczy.* Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «*1793—1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.*» Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.
15. Seweryna Duchińska «*Z Tułactwa*— 1864-1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.